

*KTO WIE LEPIEJ,
CZYLI RZECZ
O RÓŻNYCH
PODEJŚCIACH DO
PARTYCYPACJI*



BŁAŻEJ
PROŚNIEWSKI



Paradoks partycypacji

Partycypację w liberalnych demokracjach typu zachodniego można postrzegać jako swego rodzaju aberrację. Demokracja wszak z samej swej istoty włącza wszystkich obywateli w uczestnictwo. To obywatele¹ są suwerenem i rządzą poprzez swoich przedstawicieli, wybieranych w wolnych, powszechnych, równych i bezpośrednich wyborach. Partycypacja jest zatem naszym fundamentalnym prawem, a nawet obowiązkiem². Paradoks polega jednak na tym, że władza (niezależnie od jej szczebla) postrzegana jest jako przeciwnik, który dąży do realizacji swoich partykularnych interesów, nie będących tożsamyymi z interesem obywateli. Co więcej, jak wynika z badań CBOS z 2015 roku, dla 40 procent polskiego społeczeństwa „nie ma w gruncie rzeczy znaczenia, czy rządy są demokratycznie czy niedemokratyczne”³. To poczucie alienacji pokazuje, że nie udało się w Polsce wytworzyć przekonania o inkluzywnym charakterze demokracji. Nie udało się także stworzyć mechanizmów, które aktywnie włączałyby obywateli w życie społeczne. Dlatego też partycypację – w ujęciu, w jakim zazwyczaj jest ono dziś stosowane – należy postrzegać nie jako walkę o prawo do uczestnictwa, a egzekwowanie tego prawa. Aby jednak było to skuteczne musi panować zgoda wszystkich zainteresowanych stron (władzy, mieszkańców, inwestorów), co do tego, że partycypacja daje szansę na osiągnięcie efektu synergii, dzięki połączeniu fachowej wiedzy, wiedzy „potocznej”, doświadczenia życiowego, potrzeb i oczekiwań użytkowników danej przestrzeni. Z pragmatycznego punktu widzenia władzy stosowanie praktyk partycypacyjnych

pozwała uniknąć konfliktu ze stroną społeczną (demonstracje, zakładanie organizacji protestu lub inne radykalne rozwiązania)⁴.

Sherry R. Arnstein, miejska aktywistka i autorka artykułu o „drabinie partycypacji”, wymienia osiem jej szczebli⁵. Pierwsze dwa (manipulacja, terapia) stanowią iluzoryczną formę partycypacji i polegają de facto na dążeniu do władzy, aby społeczność zaakceptowała daną wizję, plan. Kolejne szczeble (informowanie, konsultacje, ugłaskiwanie) opierają się na założeniu, że władza nie tylko mówi, ale także daje się wypowiedzieć danej społeczności, z tym jednak, że ten głos nie musi być uwzględniony. Arnstein nazywa to działaniami pozornymi. Prawdziwa partycypacja zaczyna się na poziomie szóstym (partnerstwo), na którym dochodzi do współdzielenia się odpowiedzialnością za planowanie i podejmowanie decyzji. Dwa ostatnie szczeble to: delegowanie i kontrola obywatelska. W praktyce polegają one na tym, że lokalne władze przekazują w ręce obywateli część swoich uprawnień, dotyczących np. danego programu, osiedla czy szkoły.

Podział zaproponowany przez Arnstein – moim zdaniem – jest ukształtowany z pozycji konfliktu władza-obywatele i skupia się na swoistym przeciąganiu liny, którego celem jest poszerzenie realnego wpływu na dziedziny życia dotyczące danej społeczności. Niejako w kontrze do konfliktowego modelu partycypacji, którego zwoleńnikiem jest także Marcus Miessen⁶, choć w zupełnie innej formie, chciałbym zaproponować podział partycypacji na aktywną i pasywną – nie tylko prostszy, ale także bardziej kongruentny w kontekście najbardziej mniej interesującym, czyli przestrzeni architektonicznej. Częściowo jest on tożsamy z „drabiną partycypacji” Arnstein, a linia demarkacyjna przebiega gdzieś między jej szóstym i siódmym szczeblem. Różnica między pierwszym a drugim podziałem polega na tym, że skala (od braku partycypacji do kontroli) jest zastąpiona rodzajem zaangażowania.

Partycypacja pasywna polega na uczestnictwie w procesie planowania, projektowania (od zgłaszania swoich uwag do miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego do udziału w rozbudowanych konsultacjach społecznych, np. sondaż deliberatywny). Partycypacja aktywna idzie dalej i zakłada nie tylko udział w procesie projektowania, planowania, ale także zaangażowanie w realizację danego projektu, tzn. mieszkańcy z ekspertami (architektami, przedstawicielami organizacji pozarządowych, administracji publicznej) nie tylko wymyślają zmianę, ale również wcielają ją w życie.

Architekci i partycypacja: demiurdzy, przeciwnicy, społecznicy

Na ideę partycypacji można patrzeć jako na pokłosie upadku Wielkich Narracji. To właśnie postmodernizm zrzucił architektów i urbanistów z piedestału demiurgów tworzących całościowe wizje, które miały sprawić, że ludziom będzie żyło się lepiej. Architekci, szukając pomysłów jak rozwiązać problemy społeczne dzięki architekturze i urbanistyce, tworzyli plany miast na wzór maszyn. W takim układzie – chcąc nie chcąc – sprowadzili człowieka do roli trybiku, który podporządkowany jest całości. Idea miasta-maszyny wymusiła standaryzację jednostki. Najbardziej jaskrawym tego przykładem jest Corbusierowski Modułor – człowiek idealnie przeciętny, będący wzorcem dla budownictwa z prefabrykatów. I choć nie można odmówić słuszności tezom zawartym m.in. w *Karcie Ateńskiej*, to sprowadzenie człowieka, jego potrzeb i jego aktywności przestrzennej do działania matematycznego nie mogło się powieść.

Naprawianie świata za pomocą architektury i urbanistyki to nie jest, naturalnie, oryginalny pomysł modernistów. Podobne pomysły pojawiały się znacznie wcześniej. Wystarczy wspomnieć ideę falansteru. To bardzo drobiazgowo zaprojektowane przez Charlesa Fouriera założenie miało być idealnym miejscem egzystencji dla wspólnot równych i wolnych ludzi. Ta utopijna wizja nowego szczęśliwego

świata również pomijała podmiotowość jednostki, sprowadzając ludzi do zunifikowanego kolektywu, któremu narzuca się pewną wizję. Podobnie można interpretować późniejszą ideę „miasta-ogrodu” Ebenezera Howarda. I choć jest ona znacznie bardziej „zhumanizowana” niż dwa powyższe przykłady, to także narzucała ona ludziom sposób życia.

Oczywiście, nie wyrokuję tutaj o słuszności tych założeń. Chcę jedynie pokazać, że były to pomysły stworzone przez jednego człowieka / grupę ludzi, przekonanych o tym, że wiedzą, jakich warunków do życia potrzebują inni, jak chcą funkcjonować, co dla nich jest istotne. Wyjście od takiego paradygmatu powodowało, że potencjalni użytkownicy danej przestrzeni nie byli dopuszczani do głosu. Stanowili niemą i bierną grupę, która musiała się po prostu podporządkować.

Takie podejście zaczęło się zmieniać w II połowie XX wieku. Jednym z pierwszych orędowników partycypacji w architekturze był Giancarlo De Carlo, m.in. członek Team10 – grupy młodych architektów, która powstała w ramach przygotowań do dziesiątego i ostatniego Międzynarodowego Kongresu Architektury Nowoczesnej w 1956 roku. De Carlo w tekście, który powstał na przełomie lat 60. i 70. pisał o tym, że „architektura wciąż jest zbyt ważna, aby zostawiać ją wyłącznie architektom”⁸. I stąd – jak postulował – istnieje potrzeba stworzenia nowych wzorców i praktyk. Architekt twierdził, że granice między budującym a użytkownikiem powinny być zniesione, bo budowa i użytkowanie to tylko dwie różne części tego samego procesu. Recepta jak to zrobić – przynajmniej w teorii – brzmiała dość prosto i obiecująco: twórcza i decyzyjna równość zamiast agresywności architektów i pasywności użytkowników. De Carlo przekonywał, że partycypacja jest potrzebna nie tylko użytkownikom przestrzeni, po to, aby stali się oni podmiotami, ale także architekturze, która dzięki temu mogłaby odzyskać swoją historyczną wiarygodność.

Jak taka partycypacja miałaby wyglądać? Architekt wychodzi od poznania potrzeb użytkownika i – jak można się domyślać – nie chodzi

tu o jakąś „umowną” osobę, ale konkretnego odbiorcę. W przypadku budownictwa jednorodzinnego, gdzie inwestor może wyartykułować swoje potrzeby, zapewne nie ma z tym problemu. Pytanie – jak przeprowadzić ten proces w przypadku domów wielorodzinnych czy obiektów użyteczności publicznej? Dopiero posiadając taką wiedzę, architekt powinien zdefiniować założenia formalne i organizacyjne. Co więcej, jak dodawał De Carlo, rola architekta nie powinna się kończyć w momencie skończenia projektu czy procesu budowy. Powinien być on również aktywny w fazie użytkowania. Architektura musi być otwarta na „nieustanne interakcje kontroli i przeformułowań, które oddziałują na potrzeby, przyczyniają się do nieustannego redefiniowania”⁹. Powyższe spojrzenie na architekturę – według De Carlo – ma poddawać w wątpliwość morfologiczne oraz strukturalne koncepcje, które do tej pory rządziły produkcją architektoniczną.

W takim ujęciu partycypacja jawi się jako wprowadzanie nieporządku, chaosu do „laboratoryjnego” procesu projektowania. I co z tego? – takie pytanie mógłby zadać nie tylko De Carlo, ale także Lucien Kroll, architekt i urbanista, znany ze swoich anarchistycznych metod i estetyki „organicznego nieporządku”¹⁰. Kroll swoją ideę partycypacji zawarł w budynkach Uniwersytetu w Louvain (Belgia), które są wynikiem jego ścisłej współpracy z tamtejszymi studentami. Architekt podzielił ich na kilka grup o zmiennym składzie. Projektowanie polegało na przesuwanie kawałków gąbki, które tworzyły pierwotną – stworzoną przez architekta – makietę. Gdy uczestnicy warsztatów nie mogli dojść do porozumienia co do ostatecznego kształtu kompleksu, Kroll tak przegrupowywał studentów, by każdy z nich mógł zapoznać się ze wszystkimi problemami i wyrazić swoją opinię. Trwało to do momentu, aż został osiągnięty kompromis. To na jego podstawie powstał ostateczny projekt. W efekcie stworzono rozrzeźbioną, gąbczastą strukturę, która dla jednych może być emanacją chaosu i przypadkowości, dla drugich jest próbą pogodzenia

potrzeb i pragnień wszystkich mieszkańców. Powstał kompleks „demokratyczny”, nie tylko ze względu na sposób zaprojektowania, ale także na ideę, która przyświecała jego twórcom. Mówiła ona o równoważności wszystkich przestrzeni. Żadna z nich nie mogła być ważniejsza od drugiej. Różnice wynikające z funkcji danej przestrzeni podkreślano przez zastosowanie różnych form. Części wspólne (np. stołówkę) zaakcentowano dużymi przeszkleniami; przestrzenie prywatne zostały wzbogacone z kolei o dwuspadowe dachy i kominy¹¹.

Pochwała idei patchworku w architekturze wynikała z przekonania Krolla, że różnorodność pobudza kreatywność, a powtarzanie ją usypia. Kroll krytykował sterylną, jednorodną i powtarzalną architekturę, zarzucając jej oderwanie od kontekstu, przesadne zaangażowanie w estetykę, prowadzące do emocjonalnej „architektury dla architektów” oraz obojętność. „To, co pozwala osiedlom samoistnie się regenerować i szybko rozwijać w witalne części miasta, to z jednej strony gotowość by zaufać, z drugiej by się zaangażować”¹². I dlatego – jak postuluje Kroll – architekci powinni pozostawiać przestrzeń dla przyszłej zabudowy i formułować zasady architektury (zarówno pod względem konstrukcyjnym, jak i kulturowym) w taki sposób, by wspomagać inicjatywy mieszkańców. Ponadto – co jest pewnym powtórzeniem tez De Carlo – architekci powinni współpracować z użytkownikami danych przestrzeni także po zakończeniu procesu budowy, wspomagając zapuszczenie przez nich tam „korzeni”.

Twórczość i stojącą za tym filozofię Krolla można odczytywać jako swoisty manifest „anarchitektury”¹³. W tym kontekście partycypacja stała się wdzięcznym narzędziem do walki z systemem. Jednak, jak twierdzi Marcus Miessen (architekt, pisarz, twórca „czteroksięgu” na temat partycypacji), partycypacja szybko przez ten system została zaadaptowana i straciła zęby. Przejęta przez polityków stała się dla nich wentylem bezpieczeństwa, narzędziem służącym do „głaskania” obywateli domagających się zmian. Jak pisze Miessen,

rzządzający, zamiast tworzyć krytyczne treści – tworzą krytyczne podejście, co w ich odczuciu ma minimalizować potencjalne tarcia. Miessen nazywa to „outsourcingiem odpowiedzialności”. Co więcej, obecnie funkcjonująca formuła partycypacji często dotyczy jedynie samego procesu projektowego, a nie założeń, a więc obywatelom daje się jedynie iluzoryczne poczucie sprawczości¹⁴.

Według tego architekta partycypacja była i jest nadal błędnie odczytywana poprzez „romantyczne” pojęcia, takie jak: inkluzja, negocjacje, konsensus. A to nie prowadzi do niczego i dlatego proponuje on zerwanie z „niewinnością” partycypacji. Jak zauważa Miessen, krytyczność, która miałaby być główną cechą partycypacji, kłóci się z ideą większości. Stąd też wysuwa on postulat jej ograniczenia, tak by nie była ona dostępna dla wszystkich w każdym obszarze. Negując romantyczne podejście do partycypacji, proponuje jej konfliktową interpretację. Miałaby ona odrzucać ideę partycypacji jako „demokratycznego pomocnika” oraz narzędzia, które służy legitymizacji władzy. Partycypacja – w ujęciu Miessena – miałaby się wciskać pomiędzy istniejącą relacją władzy i obywateli¹⁵.

W swojej koncepcji architekt ten powołuje się na belgijską filozofkę Chantel Mouffe, która wyróżnia dwa rodzaje społecznego antagonizmu: antagonizm właściwy, który można sprowadzić do relacji wróg-przyjaciel oraz agonizm, co odzwierciedla relację pomiędzy adwersarzami, którzy są dla siebie „przyjacielskimi wrogami”; łączy ich wspólna przestrzeń symboliczna, zgadzają się co do zasad, różni ich natomiast sama interpretacja. Według Miessena, partycypacja powinna opierać na (wynikającej z koncepcji agonizm), współpracy pomiędzy adwersarzami. Współpraca jawi się mu jako postkonsensualna forma praktyki, którą muszą uwzględnić działające w mieście „skonfliktowane siły”. Sam konflikt postrzegany jest przez architekta jako coś twórczego, bodziec do tworzenia kreatywnego środowiska, a nie forma zmierzająca do przemocy fizycznej¹⁶.

Marcus Miessen w książce *Koszmar partycypacji* nie tylko krytykuje obecne stosunki władzy. Obrywa się też architektom. Lista zarzutów jest długa: tworzenie propagandy dla klientów niczym agencje PR, trzymanie się kurczowo władzy i zawieranie z nią sojuszy, koniunkturalizm, zajęcie się przede wszystkim budowaniem fizycznych struktur, traktowanie wytworu intelektualnego jak zwykłego produktu. Erudyta jest dziś już kimś zbędnym – ubolewa Miessen¹⁷.

To wszystko prowadzi go do stworzenia nowego podejścia do architektury, opartego na „postdyscyplinarnym polu siłowym wiedzy, praktyce skoncentrowanej na rzeczywistościach przestrzennych i ich powstawaniu”¹⁸. Miessen na nowo definiuje także rolę architekta, który – według niego – powinien być outsiderem (konceptcją tę opiera na figurze intelektualisty Edmunda Saida). Taki twórca kwestionuje ustalone od dawna umowy i porozumienia, może także swobodnie i niezależnie działać w polu sił, gdzie nie mógłby tego robić będąc uwikłanym w relacje z władzą. To wszystko sprawia, że staje się on narzędziem do rozsadzenia tautologicznego systemu profesjonalnej praktyki. Architekt-outsider wychodzi również poza ideę ekspertyzy i dyscypliny. Przy pomocy posiadanej wiedzy potrafi zainicjować alternatywną i niezbędłą dyskusję, która ma doprowadzić do rozprzęgnięcia trwających w impasie związków i praktyk w obcym kontekście¹⁹.

Tak zdefiniowany outsider – według Miessena – nie może funkcjonować w ramach „zinstytucjonalizowanych” struktur, jakimi są np. uczelnie. Stąd proponuje on małe jednostki, działające na obrzeżach „mainstreamu”. Takim przykładem jest inicjatywa Miessena, Winter School Middle East (finansowana przez Zjednoczone Emiraty Arabskie). Architekt przeciwstawia swoją ideę amerykańskim uniwersytetom, które tworzą – według niego na zasadzie kolonializmu – na Półwyspie Arabskim swoje filie. Winter School Middle East, w kooperacji z lokalnymi instytucjami miała wypracowywać krytyczne formaty i tworzyć małe platformy wiedzy, oparte na lokalnej znajomości

regionu. Takie warunki miały sprzyjać zanurzeniu się w wielowymiarowe opisy, rozszerzaniu zastalej (negującej bądź gloryfikującej) narracji i zaistnieniu nieprzewidywalnych, zaskakujących procesów, umożliwiających rozwiązanie konkretnego problemu²⁰.

Postawa Miessena jest pełna sprzeczności: z jednej strony krytykuje on monopol władzy na kształtowanie przestrzeni, z drugiej – korzystając z jej pieniędzy – stara się stworzyć dla niej pewną alternatywę. Miessen chce zmieniać rzeczywistość za pomocą nowych idei, które nazywa „para-architekturą”. Tymczasem, świadomie bądź nie, staje się „listkiem figowym”, legitymizując dyskurs, który chciał zwalczać. Co więcej, twierdzi on, że możliwość partycypacji powinna być reglamentowana, a on – outsider, nieuwikłany w pole władzy – wie lepiej, co jest dobre i jak powinna być kształtowana dyskusja i przestrzeń.

Za pewien paradoks całej tej sytuacji, ale także za swoistą przestrożę, można uznać krytykę Jana Ghela, twórcy nowego urbanizmu, której dokonuje Kacper Pobłocki we wstępie do *Koszmaru partycypacji*²¹. Ghel jest tam przedstawiony jako nadworny urbanista establishmentu, który, dając się uwikłać w pole władzy, legitymizuje jej działania swoim autorytetem. Tak jednak funkcjonuje wewnętrzna logika pola, o czym wielokrotnie pisał francuski socjolog Pierre Bourdieu, w którą – chcąc, nie chcąc, świadomie bądź nie – uwikłany jest także Miessen.

Partycypacja aktywna

Pobłocki we wstępie do *Koszmaru...* krytykuje też założenia samego nowego urbanizmu jako działań w skali mikro, które – według niego – niczego de facto nie zmieniają i można je uznać za działania pozorowane. Z tych ograniczeń zdają sobie sprawę praktycy partycypacji, np. ci skupieni wokół Stowarzyszenia „Odblokuj”. Dla nich to jednak nie jest problem, bo – jak pisze Monika Komorowska – „[...] partycypacja to sposób myślenia. Wypaczeniem idei jest utożsamianie

procesu z mechaniczną realizacją szeregu pomysłów będących wynikiem kolejnych konsultacji społecznych. Angażowanie mieszkańców do procesu projektowania i planowania prowadzi do tworzenia lepszego miasta, ale nie bezwarunkowo [...]. Partycypacji nie da się z góry zaprogramować, bo nie da się przewidzieć jej efektów. To działanie na żywym organizmie, w którym ważniejsze od procedur i założeń jest uczenie się w trakcie i możliwość zmiany programu działania w zależności od uzyskiwanych wyników²².

Model stosowany przez „Odblokuj” jest modelem inkluzywnym, włączającym w działania wszystkich mieszkańców. To nie aktywiści czy eksperci ostatecznie decydują o kształcie danego działania, a zwykli ludzie. Chcąc jak najpełniej zaangażować mieszkańców w proces partycypacji, trzeba im pokazać, że to działanie ma sens i w krótkim czasie widocznie poprawi się komfort życia, rozwiązany zostanie jakiś istotny problem, a zatem musi być to działanie „blisko ludzi”, co implikuje skalę mikro. Takim przykładem są zrealizowane przez „Odblokuj” projekty rewitalizacji trzech podwórek na warszawskiej Pradze-Północ i Targówku. Architekci postawili sobie za cel, aby razem z przedstawicielami władz dzielnicy, lokalnymi działaczami oraz samymi mieszkańcami przekształcić zaniedbane przestrzenie w przyjazne miejsca, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb dzieci²³. Tu równie ważna – obok samego efektu – jest filozofia działania, która realizuje się także w uczeniu postaw, co jest istotne, bo tu – w przeciwieństwie do postulatów De Carlo – architekt opuszcza grupę po zrealizowanym zadaniu.

Podobne podejście do partycypacji, choć w znacznie większej skali, prezentuje londyński kolektyw Assemble, który w 2015 roku otrzymał Nagrodę Turnera, jedno z najbardziej prestiżowych brytyjskich wyróżnień. Fakt ten jest o tyle godny odnotowania, że po raz pierwszy w historii nagrody otrzymały ją osoby nie związane bezpośrednio ze sztuką. Kolektyw został wyróżniony za projekt Granby

Four Streets, który jest realizowany na terenie jednej z biedniejszych dzielnic Liverpoolu, Toxteth.

Zadanie nie było łatwe – przywrócić do życia martwą przestrzeń złożoną głównie ze zdewastowanych i w części opuszczonych wiktoriańskich szeregowców z przełomu XIX i XX wieku. Architekci wspólnie z lokalną organizacją Granby Four Streets Community Land Trust oraz mieszkańcami wypracowali długoterminowy projekt zmian, w tym odnowienia 27 z 128 pustostanów znajdujących się w okolicy, a następnie zaczęli go realizować zgodnie z ideą Do-It-Yourself/ Zrób to sam²⁴. Dzięki temu wprowadzono w przestrzeń publiczną zieleń, posadzono kwiaty i zioła, przeprowadzono konieczne remonty budynków, do których wykorzystano proste, tanie materiały, włączając to ręcznie robione elementy architektoniczne, które miały przywrócić domom ich dawny charakter. Udało się także przejąć od miasta dziesięć pustostanów. Pięć z nich przeznaczono na sprzedaż, pięć na wynajem. Uzyskane w ten sposób pieniądze służą statutowej działalności CLT. Chodzi m.in. o organizację lokalnego targu, który odbywa się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca pomiędzy kwietniem a wrześniem. Można tam kupić różnego rodzaju starocie, używane ubrania, sztukę, rzemiosło, chleb, ciasta, naprawić rower czy skorzystać z usług wróżki²⁵.

Zmiany w przestrzeni stały się katalizatorem zmian społecznych. W Toxteth uruchomiono spółdzielnię socjalną produkującą elementy wyposażenia wnętrz, m.in. kafelki, tkaniny, meble. W ten sposób chciano podtrzymać dotychczasową aktywność mieszkańców, wykorzystaną przy pracach rewitalizacyjnych i zachęcić ich do nowych działań. Z inicjatywy grupy Assemble utworzono Granby Workshop, który nie tylko daje prace, ale także szkoli w rzemiosło. Warsztaty sprzedają szeroką gamę produktów, które są „Made in Granby”. Zyski wspierają program angażowania młodych ludzi w wieku od trzynastu do osiemnastu lat w kreatywne, praktyczne projekty²⁶.

Jak pisze Matthew Thompson, wszystkie podjęte działania miały służyć stopniowemu samowystarczalnemu, prowadzonemu przez lokalną wspólnotę procesowi rehabilitacji zaniedbanej części Liverpoolu, poczynając od domów po przestrzeń społeczną, opierając się głównie na lokalnych umiejętnościach i zasobach²⁷.

O aktywnej partycypacji możemy mówić także wtedy, gdy mieszkańcy biorą sprawy całkowicie w swoje ręce. Działają pozainstytucjonalnie. Bez porozumienia, wsparcia władz czy organizacji pozarządowych. Przykładem takich działań jest tzw. partyzantka ogrodnicza („guerrilla gardening”). Za jej prekursora uważany jest mieszkaniec robotniczej dzielnicy Londynu Elephant Castle – Richard Reynolds, który pewnej nocy w 2004 roku wypiełnił kwietniki przed swoim blokiem i posadził tam nowe rośliny. To oraz kolejne działania rejestrował i relacjonował na swoim blogu. W ten sposób idea ogrodniczej partyzantki szybko rozeszła się po świecie. Dotarła także do Polski. Jej propagatorzy w naszym kraju, piszą w manifestie: „Partyzantka ogrodnicza ma za zadanie przełamać anorektyczny i bezduszny wizerunek zieleni miejskiej [...]. Partyzanci ogrodniczy wybierają zwykle fragmenty otoczenia, które posiadają naturalne warunki do rozwoju i przetrwania. W przypadku roślin lubiących słońce doskonale nadają się otwarte przestrzenie oraz południowo-zachodnie ściany nasypów, ogrodzeń i budynków. W przypadku roślin lubiących cień należy wybierać miejsca osłonięte, zagłębienia terenu czy niższe piętra zieleni pod dorosłymi już drzewami. Doskonale wyglądają rozsady bluszczy i winogron na zaniedbanych budynkach i infrastrukturze technicznej”²⁸.

Początkowo, na fali entuzjazmu i famie nowości, ruch ogrodniczych partyzantów rozwijał się dość dynamicznie. W kolejnych dużych miastach pojawiali się społecznicy, którzy lokalnie chcieli wdrażać ten pomysł w życie. Aktualnie, śledząc przynajmniej aktywność na polskich stronach internetowych poświęconych temu zagadnieniu²⁹, wydaje się, że była to moda i w takiej formule jak

prezentowana powyżej miejska partyzantka nie zakorzeniła się w naszym kraju. Obecnie na popularności zyskuje idea miejskich ogrodów warzywnych. Takowy powstał m.in. w 2015 roku na Placu Defilad w Warszawie. Był on podzielony na dwie części: ogólnodostępną „ziołowo-kwiatową” i mógł ją uprawiać każdy, kto miał na to ochotę oraz indywidualną, imienną (z takiej formy mogli skorzystać wszyscy Ci, którzy zgłosili taką chęć przez profil *Miasto i Ogród* na Facebooku). Ogród działał w ramach projektu *Plac Defilad* (organizatorem przedsięwzięcia był stołeczny Ratusz, a partnerami instytucje kultury i klubokawiarnie, działające w Pałacu Kultury i Nauki), a jego sponsorem był jeden z koncernów samochodowych³⁰. Jest to symptomatyczny przykład tego, jak oddolne i poza-instytucjonalne działania nabierają cech „formalnych”, uwiarygodniających władze i biznes.

Partycypacja pasywna

Partycypacja aktywna ma sens i może przynieść efekty jedynie w skali mikro. Sprowadzając rzecz do absurdu, trudno sobie wyobrazić, aby mieszkańcy brali aktywny udział w budowie na przykład muzeum, czy malowali na ulicach linie wyznaczające ścieżki rowerowe. W skali makro udział mieszkańców ogranicza się do konsultacji, współpracy przy tworzeniu swoistej mapy drogowej zmian. A to sprawia, że ich udział w tym procesie często napotyka na wiele przeszkód, mierzni i nierzadko staje się przyczyną frustracji.

W Polsce z mocy prawa władze lokalne zobowiązane są do konsultowania ze społecznością takich dokumentów jak studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego oraz miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Efekty tego są często iluzoryczne, bo wielostopniowa, skomplikowana i mało czytelna dla przeciętnej osoby procedura *de facto* pozbawia mieszkańców prawa do decydowania o tym, jak dane miasto, dany obszar powinien się rozwijać. „Zwykły” mieszkaniec staje tu w szranki z władzą samorządową,

aparatem administracyjnym i biznesem/inwestorami. Ten bardzo trudny do przebrnięcia biurokratyczny gąszcz pokazuje książka *Anty-Bezradnik przestrzenny: prawo do miasta w działaniu*. „Niemocy tej sprzyja dość powszechne przekonanie, po części słuszne, o ekskluzywnym charakterze problematyki planowania i zagospodarowania przestrzennego, dostępnej tylko wtajemniczonym, ekspertom, namaszczonej przez władze, inwestorom, opowiedanej hermetycznym językiem fachowym, niedostępnym dla zwykłych ludzi. Względna słuszność tego przekonania wynika z faktycznego skomplikowania i rozległości tej dziedziny”³¹.

Mieszkańcy, którzy chcą aktywnie wpływać na to, jak rozwija się dane miasto czy gmina, muszą się „sprofesjonalizować”, stać się „profesjonalnymi partycypantami”, zrzeszonymi w mniej lub bardziej formalnych strukturach. W ten sposób w Polsce zaczęły tworzyć się ruchy miejskie. Jednym z pierwszych było Porozumienie Społeczne My-Poznaniacy, które powstało w listopadzie 2007 roku (następnie sformalizowane jako stowarzyszenie). Była to odpowiedź na konflikt między mieszkańcami a władzami miasta o kształt studium zagospodarowania przestrzennego Poznania. W 2013 roku, na skutek wewnętrznego konfliktu, część członków stowarzyszenia odeszła i otworzyła własną organizację Prawo do Miasta³². W ślad za Poznaniem poszła m.in. Warszawa. W stolicy w październiku 2013 roku zawiązana została przez Marię Filcek i Jana Śpiewaka inicjatywa Miasto jest Nasze (MjN), która od 2014 roku działa jako stowarzyszenie. Bodźcem do zawiązania tej inicjatywy było: „[...] prowadzenie chaotycznej polityki przestrzennej, zadziwiająca bierność wobec reprzywatyzacji budynków użyteczności publicznej, placówek edukacyjnych i parków, traktowanie urzędów jak prywatnych folwarków, nepotyzm czy wreszcie ignorowanie głosu mieszkańców przy podejmowaniu kluczowych decyzji inwestycyjnych i prowadzenie konsultacji społecznych w sposób fasadowy”³³.

Przedstawiciele ruchów miejskich, tworzący swoiste pro-obywatelskie środowiska lobbingowe, nie chcieli, aby ich głos był jedynie słyszany i wysłuchany. Chcieli stać się aktywnym uczestnikiem ewentualnych zmian. Stąd zapewne decyzje o starcie w wyborach samorządowych. W 2010 roku w Poznaniu wystartowali My-Poznaniacy. I choć zdobyli 9,3 proc. głosów, to ze względu na ordynację wyborczą żaden z przedstawicieli stowarzyszenia nie zasiadł w radzie miasta³⁴. Ta sztuka udała się cztery lata później stowarzyszeniu Miasto jest Nasze. W wyborach samorządowych do rad dzielnic w Warszawie zdobyło ono 7 mandatów. Łącznie ruchy miejskie w stolicy zdobyły 25 miejsc³⁵. Największy sukces MjN osiągnęło w Śródmieściu – tam do rady dzielnicy wprowadziło czterech radnych. Obecnie jednak jedynym reprezentantem stowarzyszenia jest Jan Śpiewak (w radzie zasiada jako niezależny). Pozostałych trzech radnych zostało wyrzuconych ze stowarzyszenia i założyło Klub Mieszkańców Śródmieścia³⁶. Przedmiotem konfliktu stały się rozmowy koalicyjne, które miały stworzyć większość w Radzie Miasta. „Zbuntowani” porozumieli się początkowo z Platformą Obywatelską, później z Prawem i Sprawiedliwością³⁷. Tym samym osoby wybrane z list ruchów miejskich stały się częścią aparatu władzy, wobec którego wcześniej pozostawali w kontrze. „Causus warszawski” każe zadać pytanie o rolę i pozycję ruchów miejskich w lokalnym życiu samorządowym. Czy powinny one być alternatywą wobec decydentów, „poza-ratuszową” opozycją, recenzującą ich poczynania, czy powinny dążyć do przejęcia władzy, zmieniając jej oblicze na bardziej obywatelskie? A może powinny pozycjonować się gdzieś pomiędzy tymi skrajnościami i dążyć do tego, aby władze lokalne delegowały na nie część zadań, o czym pisała S.R. Arnstein?

W kontekście formalizowania i profesjonalizowania się ruchów miejskich należy zwrócić także uwagę na inne zagrożenie, nazywane przez Agnieszkę Graff „NGO-izacją”. „Zjawisko to polega na

instytucjonalizacji działań, które w przeszłości były oddolne i spontaniczne. Ruchy społeczne rozdrobniły się, a organizacje działają jak małe firmy. Funkcjonują od projektu do projektu i stopniowo dopasowują swoje cele do celów źródeł finansowania, rywalizując przy tym zaciekle o każdą złotówkę³⁸.

Jak pokazuje przykład chociażby stowarzyszenia My-Poznaniacy, powstawanie oddolnych ruchów miejskich jest często odpowiedzią na już podjęte działania władz. Aby zapobiegać takim sytuacjom, administracja powinna dążyć do włączenia mieszkańców w proces planowania znacznie wcześniej, już na etapie prac koncepcyjnych, stosując praktyki partycypacyjne, których nie ma zapisanych np. w *Ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym*. „Zwykle właściwie rozumiane konsultacje społeczne są przeprowadzane, aby uniknąć otwartego konfliktu, a zatem zanim dojdzie do demonstracji, zakładania organizacji protestu lub innych radykalnych rozwiązań. Wyprzedzając konflikt, konsultacje w istocie zakładają jego obecność. Rzecz w tym, aby nazwać strony potencjalnych sporów i stawki, o które toczyć się będą gry pomiędzy aktorami społecznymi”³⁹.

Takie myślenie przyświecało władzom stołecznej dzielnicy Ochota, gdy rozpoczynano konsultacje wokół modernizacji placu Narutowicza – głównego placu dzielnicy. W proces został zaangażowany Zespół ds. Konsultacji Społecznych Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Sama koncepcja przebudowy placu miała zostać wyłoniona w konkursie architektonicznym. Natomiast konsultacje miały służyć „wypracowaniu postulatów społecznych, które posłużą jako materiał dla architektów w planowanym konkursie”⁴⁰.

Proces rozpoczął się w styczniu, a ostatnie spotkanie w ramach konsultacji odbyło się pod koniec września 2011 roku. Badacze rozpoczęli od analizy dokumentów dotyczących modernizacji placu, ustalenia jakie instytucje publiczne zarządzają tym miejscem oraz dokonali inwentaryzacji grup i środowisk korzystających z tej przestrzeni.

Następnie przeprowadzono wywiady z osiemnastoma liderami opinii. Byli to przedstawiciele poszczególnych grup użytkowników. W kolejnym etapie zorganizowane otwarte spotkanie z mieszkańcami Ochoty. Aby zrównoważyć „głośnych” mieszkańców, zabierających aktywny udział w dyskusji, zrealizowano ankietę na reprezentatywnej próbie mieszkańców dzielnicy. „Celem badania było zebranie szerokiej opinii na temat obecnego wyglądu Placu Narutowicza, czyli usytuowanie postulatów zgłoszonych w poprzednich etapach konsultacji pośród opinii milczących mieszkańców”⁴¹. Ostatnim etapem konsultacji były warsztaty uzgodnieniowe wzorowane na metodzie „charette”, która polega na zebraniu w jednym miejscu i zaproszeniu do dyskusji (najczęściej moderowanej) osób reprezentujących różne środowiska, działaczy społecznych, urzędników, urbanistów, architektów, itp. W modelowym przypadku powinno to doprowadzić do powstania konkretnych zaleceń i propozycji odnośnie przedmiotu konsultacji.

W efekcie tak przeprowadzonego procesu partycypacji powstał raport, który został przyjęty jednogłośnie przez Komisję Polityki Przestrzennej Urzędu Dzielnicy Ochota. Następnie został on przesłany do Biura Architektury i Planowania Przestrzennego m. st. Warszawy oraz do poszczególnych instytucji odpowiedzialnych za zarządzanie placem⁴².

Konsultacje społeczne, nawet w bardzo rozbudowanej formule, mogą stać się jednak jedynie zasłoną dymną i w konsekwencji być ignorowane przez władze. Tak było w przypadku poznańskich konsultacji dotyczących stadionu miejskiego (kto i w jaki sposób powinien nim zarządzać, sposób finansowania utrzymania stadionu, w jakim zakresie powinien być on dostępny dla mieszkańców)⁴³. W 2009 zorganizowano sondaż deliberowany w tej sprawie. Jest to metoda opracowana przez amerykańskiego badacza, prof. Jamesa Fishkina, i polega na zebraniu opinii od ludzi dysponujących przynajmniej podstawową wiedzą na ten temat. Dostęp do takowej

zapewniają specjalnie przygotowane materiały dla uczestników sondażu, z którymi mogą zapoznać się odpowiednio wcześniej. Materiały są przygotowane tak, że prezentują różne punkty widzenia i możliwości rozwiązania danego problemu. Przeprowadzone z rozmachem konsultacje w Poznaniu poniosły jednak klęskę. Dlaczego? Władze miasta zignorowały wyniki sondażu i ogłosiły niezależny przetarg na wybór operatora. Wygrał w nim zupełnie inny podmiot niż wskazali to mieszkańcy. Zrobiono to pomimo wcześniejszych zapowiedzi, iż wola poznaniaków będzie rozstrzygająca! Mamy tu zatem do czynienia ze złamaniem obietnicy, podważeniem wiarygodności władzy w oczach mieszkańców, co daje asumpt do twierdzenia, że realizuje ona własne, partykularne interesy, zamiast wsłuchiwać się w głos mieszkańców. To podważa ideę partycypacji i zniechęca do tworzenia w Polsce społeczeństwa obywatelskiego, które opiera się nie tylko na aktywności, ale także na zaufaniu. Z drugiej strony takie działanie może posłużyć do potwierdzenia tezy Jacquesa Rancière'a z książki *Nienawiść do demokracji*, iż współcześnie granicę demokracji wyznaczają interesy oligarchii, czyli uprzywilejowanej mniejszości, która reprezentuje tę samą kulturę konsensusu. Dzieje się tak nawet w przypadku wyborów, które – w ocenie Rancière'a – są poddaniem „pod osąd ciała dokonującego wyboru” przez oligarchię swoich kandydatów i rzadziej swoich decyzji⁴⁴. wynikiem tego jest co najwyżej zmiana etykiet partyjnych. Zasadnicza polityka nie ulega zmianie.

Dominacja oligarchii opiera się na podziale na to, co publiczne i co prywatne oraz dążeniu do marginalizacji suwerena, czyli odpolitycznienia demokracji w imię „dobrego zarządzania”. „Pokojowe rządy oligarchii nakierowują namiętności demokratyczne w stronę prywatnych przyjemności i odbierają ludziom wrażliwość na dobro wspólne”⁴⁵. Istotą zaś demokracji – według Rancière'a – jest kwestionowanie powyższych założeń. Partycypację więc można postrzegać jako sprzeciw wobec prywatyzowania przez oligarchię przestrzeni

i zasobów publicznych, czyli przejaw niezadowolenia społecznego oraz zakwestionowania *status quo* i podjęcia prób stworzenia zupełnie nowego systemu w kontrze do demokracji liberalnej. A zatem paradoksalnie partycypacja, postrzegana jako sól demokracji, może doprowadzić do jej unicestwienia.

Aby temu przeciwdziałać, Maria Mendel i Tomasz Szkudlarek proponują koncepcję „izolacji demokratycznej”, czyli stworzenie ładu opartego na dystansie. „Demokracja ma szansę na przekraczanie samej siebie, to znaczy na stawanie się coraz lepszą wersją siebie, tylko wówczas, gdy nieustannie poddawana jest krytyce, przy czym nie chodzi tu o liniowy postęp czy rozwój rozumiany jako wzrost lub przyrost określonych wartości, lecz lokujący się właśnie w partycypacji walor czynienia ładu znośnym indywidualnie i społecznie”⁴⁶.

Demokracja, by mogła generować ten fundamentalny – jak chcą tego autorzy tekstu – dystans, potrzebuje „nieufnych” wobec zastanych zasad porządku obywateli. W tym kontekście partycypacja może jawić się jako proces niezwykle żmudny, a jednocześnie niosący potencjał nieustannego generowania zmian, które jednak nie wiadomo dokąd nas zaprowadzą.

SŁOWA KLUCZOWE: **MIESZKANIEC, PLANOWANIE, PARTYCYPACJA, ARCHITEKTURA/MIASTO**

BIBLIOGRAFIA

- Erbel J., Sadura P. (red.), *Partycypacja. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*, Warszawa, 2012.
- Gójska A. i in., *Konsultacje społeczne w przestrzeni wielkomięjskiej. Ochocki Model Dialogu Obywatelskiego*, Warszawa 2012.
- Górski R., *Anarchitektura – wprowadzenie*, [w:] „A-tak. Pismo anarchistyczne”, nr 6, 2002; <http://www.rozbrat.org/kultura/przestrzen/50-anarchitektura> [dostęp: 10.03.2016]
- Jencks Ch., Kropf K. (red.), *Teorie i manifesty architektury współczesnej*, Warszawa 2013.
- Mergler L., Pobłocki K., Wudarski M., *Anty-Bezradnik przestrzenny: prawo do miasta w działaniu*, Warszawa 2003.
- Miessen M., *Koszmar partycypacji*, Warszawa 2013.
- Rancièrè J., *Nienawiść do demokracji*, Warszawa 2008.
- Świątkowska B. (red.), *My i oni. Przestrzenie wspólne i projektowanie dla wspólnoty*, Warszawa 2014.
- Thompson M., *Between Boundaries: From Commoning and Guerrilla Gardening to Community Land Trust Development in Liverpool*, [w:] „Antipode”, volume 47, issue 4, 2015, pages 1021–1042; <http://onlinelibrary.wiley.com/doi/10.1111/anti.12154/full> [dostęp: 10.03.2016].
- „Zoon Politikon”, *rocznik naukowy 2012 (3)*; http://www.decdujmyrazem.pl/files/Zoon_Politikon_netto_prev.pdf [dostęp: 25.05.2016].



1. Według Konstytucji RP władzę sprawuje Naród, definiowany jako „wszyscy obywatele Rzeczypospolitej”. Por. Preambuła i Art. 4, Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. 1997, nr 78, poz. 483).
2. Obowiązek, przymus wyborczy obowiązuje m.in. w Belgii, Grecji, Luksemburgu.
3. http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2015/K_168_15.PDF [dostęp: 10.03.2016].
4. Por. A. Gójska i in., *Konsultacje społeczne w przestrzeni wielkomięjskiej. Ochocki Model Dialogu Obywatelskiego*, Warszawa, 2012, s. 19.
5. S.R. Arnstein, „*Drabina partycypacji*”, [w:] J. Erbel, P. Sadura (red.), *Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2012.
6. Por. M. Giessen, *Koszmar partycypacji*, Warszawa 2013.
7. *Karta Ateńska* – dokument uchwalony w 1933 roku przez Międzynarodowy Kongres Architektury Nowoczesnej (CIAM). Zawierał on zasady nowoczesnego projektowania urbanistycznego. Karta została przygotowana pod przewodnictwem Le Corbusiera, zwanego obecnie „papieżem modernizmu”.
8. G. De Carlo, *Architektura jest publiczna*, [w:] Ch. Jencks, K. Kropf (red.), *Teorie i manifesty architektury współczesnej*, Warszawa 2013, s. 65.

- 9 Tamże., s. 66.
- 10 L. Kroll, *Architektura złożoności* [w:] Ch. Jencks, K. Kropf, dz. cyt.
- 11 R. Górski, *Anarchitektura – wprowadzenie*, [w:] „A-tak”, nr 6, 2002.
- 12 L. Kroll., dz. cyt., s. 126.
- 13 Anarchitektura – określenie ukute w latach 70. XX w. wyrażało negatywny stosunek do danej realizacji, która stanowiła przejaw „dezintegracji funkcji i formy” (Por. R. Górski, dz. cyt.).
- 14 M. Miessen, dz. cyt., s. 167.
- 15 Tamże, s. 45–47 oraz s. 110.
- 16 Tamże, ss. 118–121 oraz s. 132.
- 17 Tamże, s. 60.
- 18 Tamże, s. 61.
- 19 Tamże, s. 205–206.
- 20 Tamże, s. 225–231.
- 21 K. Poblöcki, *Prawo do odpowiedzialności*, [w:] M. Miessen, dz. cyt..
- 22 M. Komorowska, *Partycypacja pragmatycznie*, [w:] B. Świątkowska (red.), *My i oni. Przestrzenie wspólne i projektowanie dla wspólnoty*, Warszawa 2014, s. 445.
- 23 <http://www.odblokuj.org/?p=9> [dostęp: 10.03.2016].
- 24 M. Thompson, *Between Boundaries: From Commoning and Guerrilla Gardening to Community Land Trust Development in Liverpool* [w:] „Antipode”, vol. 47, issue 4, 2015, s. 1021–1042.
- 25 <http://www.granby4streetsclt.co.uk> [dostęp: 10.03.2016].
- 26 Granby Workshop Catalogue 2015; <http://www.sharethecity.org/wp-content/uploads/2015/10/15-10-07s-Assemble-Granby-Turner-Prize-Workshop-Catalogue.pdf> [dostęp: 10.03.2016].
- 27 M. Thompson, dz. cyt.
- 28 <http://guerrillagardening.pl/idea.html> [dostęp: 10.03.2016].
- 29 Na stronie <http://guerrillagardening.pl> w dziale *Misje aktualne* ostatni wpis jest z 2012 roku. Nowe wpisy pojawiają się za to na profilu facebookowym Miejskiej Partyzantki Ogrodniczej, choć informacje tam zamieszczanie właściwie nie dotyczą *stricte* tego tematu.
- 30 Por. <http://miastoiogrod.pl/> [dostęp: 10.03.2016].
- 31 L. Mergler, K. Poblöcki, M. Wudarski, *Anty-Bezradnik przestrzenny: prawo do miasta w działaniu*, Warszawa 2005, s. 4–5.
- 32 Por. <http://prawodomiasta.org/ostowarzyszeniu/przeslanie/> [dostęp: 10.03.2016] oraz http://poznany.wyborcza.pl/poznan/1,36001,13786887,My_Podzieleni__Rozpadla_sie_sila_spoleczna_Poznania.html [dostęp: 10.03.2016].
- 33 <http://miastojestnasze.org/historia/> [dostęp: 10.03.2016].
- 34 <http://wybory2010.pkw.gov.pl/geo/pl/300000/306401-k-2c9682212b43a7f4012b43d44bcd0178.l?komitet=2c9682212b43a7f4012b43d44bcd0178&wyniki=1> [dostęp: 10.03.2016].
- 35 <http://tvnwarszawa.tvn24.pl/informacje,news,ruchy-miejskie-podsumowuja-wybory-jestesmy-trzecia-sila-w-warszawie,150553.html#!prettyPhoto> [dostęp: 10.03.2016].
- 36 <http://www.srodmiescie.warszawa.pl/strona-69-rada-dzielnicy-srodmiescie.html> [dostęp: 10.03.2016].
- 37 <http://tvnwarszawa.tvn24.pl/informacje,news,nagla-zmiana-burmistrza-na-dluzej-niz-2-miesiace,188063.html> [dostęp: 10.03.2016].
- 38 P. Sadura, *Za obywatelskie zaangażowanie trzeba płacić*, [w:] J. Erbel J., P. Sadura (red.), dz. cyt., s. 40.
- 39 Por. A. Gójska i in., dz. cyt., s. 19.
- 40 Tamże, s. 100–101.
- 41 Tamże, s. 104.
- 42 Tamże, s. 107.
- 43 M. Milewicz, K. Podemski., *Konsultacje czy manipulacja?*, [w:] J. Erbel, P. Sadura, dz. cyt.
- 44 J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, Warszawa 2008, s. 69.
- 45 Tamże, s. 91–92.
- 46 M. Mendel, T. Szkudlarek, *Demokratyczna izolacja. Krytyczna partycypacja obywatelska*, [w:] „Zoon Politikon”, rocznik naukowy 2012 (3), s. 208.

Błażej Prośniewski
*WHO KNOWS BETTER: DIFFERENT
APPROACHES TOWARDS PARTICIPATION*

The main aim of this article is to show how architects, authorities and city-dwellers consider participation in a range of widely understood city space, how they use this space and enforce their rights to it and why participants should have to professionalize their work, which was one of the main stimulants of the birth of urban movements in Poland. Prośniewski analyzes some ideas of the participation in architecture, an example of which is Giancarlo De Carlo who, together with his students, designed a medical campus at the University of Louvain (Belgium) and Lucien Kroll who was convinced that architecture can gain back its credibility only by way of participation. The article also quotes arguments of Markus Meissen, who created a conflict interpretation of the participation and stated that participation should be used in a limited amount.

The second part of this article focuses on two kinds of the participation: passive and active. The first one relies on taking part in the process of planning (from making remarks to local zoning plans to multi-stage public consultations). Although formally each citizen has a right to do so, enforcing that is hard and often inefficient. That's why citizen initiatives seem to little change this status quo. At the same time local authorities take steps towards inclusion of citizens into the decision-making process.

The second kind of participation (active participation) assumes that citizens take part not only in the process of planning but they are also engaged (in cooperation with local authorities, non-governmental organizations, architects) in realization of such projects. Active participation is shown by activities of 'Odblokuj' Association which developed their projects in Praga-Północ and Targówek districts in Warsaw, and Architecture Collective Assemble (their work in Liverpool was awarded the Turner Prize). Active participation is connected with spontaneous expressions by the citizens (e.g. guerrilla gardening).

KEYWORDS: **'DWELLER, PLANNING, PARTICIPATION, ARCHITECTURE/
CITY**